

Paul K. **MOSER**

*surowość Boga*

*religia i filozofia na nowo  
przemysłane*

*Przełożył ks. Marek Dobrzeniecki*



JUBILEUSZ  
PAŃSTWOWEGO  
INSTYTUTU  
WYDAWNICZEGO  
1946-2021

75

## ROZDZIAŁ PIERWSZY SUROWOŚĆ A BÓG

*Pan, Bóg wasz, jest ogniem trawiącym.  
On jest Bogiem zazdrosnym<sup>1</sup>.*

*Gdybyśmy oglądali Boga takim, jakim widział go Chrystus, to jest jako Tego, który jest nieskończenie surowy w swych żądaniach względem siebie dla naszego dobra; jako Tego, którego serce dokonało ostatecznej ofiary z siebie, co widzimy w Krzyżu, wtedy oddanie Mu wszystkiego, jeśli byłoby to konieczne, nie tylko zdawałoby się nam żądaniem rozsądnym [...], ale i naszą radością i szansą, której byśmy nie przeoczyli<sup>2</sup>.*

Mowa o „boskiej surowości” wymaga oczywiście wyjaśnienia pojęcia b o s k o ś c i lub Boga. Pomogłoby nam również posiadanie pewnego wyobrażenia o celach Boga (o ile On istnieje) dotyczących ludzi i surowości ich życia. W niniejszym rozdziale przedstawiam pewne wyjaśnienia, w jaki sposób boska surowość może być spójna z doskonałą dobrocią Boga godnego czci.

---

<sup>1</sup> Pwt 4, 24. Por. też Hbr 12, 29.

<sup>2</sup> H.H. Farmer, dz. cyt., s. 54.

*Godny czci*

Traktując termin „Bóg” jako najwyższy tytuł doskonałości osobowej, a nie jako imię<sup>3</sup>, ustawiam poprzeczkę wysoko – tak naprawdę najwyżej jak to możliwe (zawsze możemy obniżyć poprzeczkę, jeśli zajdzie taka potrzeba). Również niektóre wersje monoteizmu sugerują, że termin „Bóg” jest tytułem normatywnym, który wymaga od swojego nosiciela bycia *g o d n y m c z c i*. I tak mocarz, który tylko dominuje nad wszystkimi innymi, nie będzie jeszcze Bogiem. Do tego tytułu potrzebne jest bowiem coś poza dominacją, czyli właśnie bycie *g o d n y m c z c i*. Owo bycie godnym czci nie ma jedynie natury opisowej, lecz także normatywną, a w związku z tym nie opiera się na fałszywej tezie, że „zwycięzca ma zawsze rację”. Według tego punktu

---

<sup>3</sup> Rozróżnienie między tytułem a imieniem ma swoje źródło w semantyce Gottloba Fregego, który zauważał, że dwa identyczne znaki językowe mogą pełnić różne funkcje w zdaniu. Dla przykładu znak językowy „Wiedeń” może być nazwą własną, jak w zdaniu: „Wiedeń jest stolicą Austrii”, ale może też funkcjonować jako predykat (w sensie gramatycznym: orzecznik), jak w zdaniu: „Triest to nie Wiedeń”. W pierwszym wypadku „Wiedeń” ma sztywno określony desygnat konkretnego miasta w Austrii, zaś w drugim „Wiedeń” jest pojęciem, które może być spełniane (w sensie używanym w semiotyce logicznej) przez niektóre przedmioty (a ściślej rzecz ujmując przez niektóre miasta), a przez niektóre nie. Pojęcie Wiednia nie ma tu desygnatu, lecz określoną charakterystykę, załóżmy: „wielomilionowa stolica państwa, ciesząca się bogatą historią, siedziba wielu instytucji kultury i nauki”. Z pewnością do tej charakterystyki pasuje Wiedeń, ale i różne inne miasta, które można do Wiednia porównać. Kiedy zatem Moser pisze, że nie będzie traktował „Boga” jako imienia, lecz jako tytuł, chce powiedzieć, że będzie traktował znak językowy: „Bóg” jako pojęcie. Następne strony tekstu poświęcone są charakterystyce bytu, który spełniałby owo pojęcie (czy też, mówiąc językiem Mosera, zasługiwałby na ten tytuł) (przyp. tłum.).

widzenia „Bóg” nie jest imieniem Boga, ponieważ termin ten jest tytułem normatywnym. Tytuł może posiadać treść, ale nie oznacza to, że musi istnieć ktoś, kto ten tytuł nosi. Mówiąc o Bogu, możemy zatem uczciwie dyskutować ze zwolennikami ateizmu i agnostycyzmu bez przyjmowania nieuzasadnionych z ich punktu widzenia przesłanek lub lekceważenia ich stanowiska w inny sposób.

Cechą charakterystyczną czci jest nie tylko adoracja i uległość, lecz także szczere oddanie się doskonałej dobroci i autorytetowi odbiorcy czci. Bycie godnym czci, tak jak rozumie to wiele osób, wymaga oddania się do dyspozycji lub zaufania do doskonałej dobroci i autorytetu odbiorcy czci. Jeśli byłby on ułomny pod względem moralnym, nie zasługiwałby na oddanie się mu lub zaufanie w jego doskonałą dobroć i autorytet, gdyż ułomność ta podważałaby jego dobroć i autorytet w dziedzinie moralności. Ktoś ułomny pod względem moralnym nie jest zatem godzien czci, nawet jeśli niektórzy ludzie faktycznie (i omyłkowo) go czczą. Kandydat do miana Boga musi z a s ł u g i w a ć na bezwarunkowe zaufanie do swojej doskonałej dobroci i autorytetu.

Godnym czci może być tylko ktoś pozbawiony moralnego defektu, to jest ktoś moralnie doskonały. Tytuł Boga należy się tylko temu, co jest moralnie doskonałe (lepiej byłoby powiedzieć: kto jest moralnie doskonały), a doskonałość ta musi być jego cechą inherentną (właściwą takiemu bytowi), a nie nabytą. Gdyby zatem ludzie otrzymali od Boga moralną doskonałość, wciąż nie byłiby bytami godnymi czci. W związku z tym poszukujący Boga powinni zwracać uwagę na charakter moralny doskonałego podmiotu, którego doskonałość wynika z jego natury. Nieuczynienie tego byłoby równoznaczne z nieuznaniem Boga za godnego czci, co jest dość powszechne wśród pytających o Jego istnienie, szczególnie

gdy skupiają się oni na Bogu jako pierwszej przyczynie lub projektancie wszechświata.

Normatywny tytuł „Boga” dostarcza moralnego kryterium oceny kandydatów do tego miana, niezależne od ich siły. Jak już sugerowałem, Bóg musi zasługiwać na bycie Bogiem ze względów moralnych. Żaden potężny, złośliwy osiłek nie zasługuje zatem na miano Boga tylko dlatego, że jest potężny, silny, czy nawet wszechmogący. Do tego potrzebna jest jeszcze nieskazitelna postawa moralna, co wyklucza wszystkich tych kandydatów, którzy – jakkolwiek potężni – by dopiąć swego, posługują się złem. Bycie Bogiem wyklucza osiąganie swoich celów w dowolny sposób, ponieważ Jego moralna doskonałość nie może zostać naruszona.

Nawet jeśli nie zgadzamy się co do niektórych szczegółów dotyczących tego, czym jest moralna dobroć, to jasne jest, że moralna doskonałość wymaga starania się o to, co najlepsze pod względem moralnym dla wszystkich zainteresowanych. Bóg, szukając tego, co jest moralnie najlepsze dla wszystkich, a nie tylko dla Jego sprzymierzeńców, musiałby więc przekroczyć miary zwykłej dobroci lub miłosierdzia. Cel ten byłby celem godnym Boga, bez którego nie można byłoby Go określić jako Boga. Bóg nie może być mylony z tym rodzajem zła, które nazywamy Szatanem. Jeśli zaś chodzi o ludzi, to mogą oni przyjmować w swoim życiu lub nie wzniosły cel poszukiwania tego, co jest moralnie najlepsze dla wszystkich zainteresowanych.

Szukając tego, co jest moralnie najlepsze dla wszystkich, Bóg troszczyłby się o każdego, nawet o swoich nieprzyjaciół. Ten wymóg wysoko podnosi moralną poprzeczkę dla kandydatów do miana Boga. Nie mogliby oni nienawidzić swoich nieprzyjaciół, starając się o ich zniszczenie; zamiast tego musieliby starać się o ich

moralne dobro tak samo, jak starają się o dobro swoich sprzymierzeńców (choć otrzymujący Bożą łaskę jako istoty wolne mogliby się jej opierać). Powyższe rozważania wychodzą poza znane nam ludzkie standardy postępowania z nieprzyjaciółmi, a kierują nas w stronę standardu boskiego, którym jest powszechna moralna troska. Standard ten może wydawać się nierozsądny, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę nasz egoizm i pychę, ale taki jest wewnętrzny wymóg moralnej doskonałości, cechującej Boga godnego czci. Bóg nie mógłby być zatem biernym obserwatorem, lecz aktywnie kierowałby się ku wszystkim ludziom w celu doprowadzenia ich do moralnej pełni. Z tego wynika, że bóg Arystotelesa z XII księgi *Metafizyki* opisany jako „myśl myśląca samą siebie”<sup>4</sup> nie jest prawdziwym Bogiem godnym czci, podobnie jak i wielu innych, przeszłych i obecnych kandydatów do tego miana. Kandydaci ci nie spełniają bowiem wysokich standardów moralnych, właściwych Bogu.

Działanie Boga byłoby też c e l o w e, tzn. kierowałoby się określonym zamiarem wobec innych. Boskim celem byłoby, aby trwale, nie przymuszając człowieka, ofiarować mu m o r a l n i e n i e s k a z i t e l n e ż y c i e, w przyjaźni z Bogiem oraz w oddawaniu Mu czci i uwielbienia. Ofiarowanie takiego życia oznacza wybawienie ludzi od tego, co przeszkadza im w moralnie dobrym życiu, oraz boskie prawo do zniszczenia tego, co w zachowaniu człowieka jest Jemu wrogie, przy zachowaniu wolnej woli człowieka. Gdyby Bóg zniszczył wolną wolę, to zniszczyłby też ludzi jako kandydatów do rozpoczęcia autentycznie moralnej relacji w przyjaźni z Nim, co podważałoby Jego zbawczy cel. Nadrzędnym

---

<sup>4</sup> Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. K. Leśniak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, XII, 1072b (s. 220) (przyp. tłum.).